Nr 42. Kraków, 17 Października 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XVI. Gawęda o podatkach i drogach.

„Kiedy już ludzie rząd nad sobą ustanowili i wybrali z pomiędzy siebie najmądrzejszych ludzi, by nimi rządzili i sądzili, a najsilniejszych, by ich od napaści bronili — rychło przyszedł naród do przeświadczenia, że tych obrońców i opiekunów swych, wspólnemi siłami jakoś wyżywić musi.

„Bo wiemy — mówili — że ci, co nas strzedz, bronić, pilnować i sądzić będą, jak również i ci, co dzieci nasze uczyć lub nam słowo Boże opowiadać mają, sami już na roli pracować nie będą mieli czasu. Więc my, spokojnie pod ich opieką pracujący, złożymy się każdy po trochu na nich. Wolimy płacić za bezpieczeństwo życia i własności naszej, niż samemu ciągle na straży stać i codzień życie nasze narażać“.

„Tak powstały *podatki*. Dawniej składano je królowi w zbożu, przędziwie, wełnie, skórami, bydłem żywem albo mięsem ćwierciami — dzisiaj jak wam wiadomo, płacimy je w pieniądzach.

„Oj te podatki! te podatki! — zawołało naraz kilku ze słuchających gospodarzy. I u nas w Dąbrówce jak zapamiętamy, to prawie z każdym rokiem coraz więcej płacić nam każą. Już się ludziom nieraz i przykrzy płacić i płacić, a niewiadomo nawet, na co te pieniądze idą“.

„Dawniej mogło to być niewiadomo — odrzecze Janek — ale dziś na to wybieracie do Sejmu i do Rady państwa posłów, żeby przekonywali się, gdzie się te pieniądze podziewają, żeby pilnowali, by podatki obracane były na pożytek tych, którzy je składają, i żeby rozdział podatków pomiędzy płacących je, był sprawiedliwy. Dlatego też i przy wyborze posłów baczcie dobrze, kogo wybierać, żeby był i rozumny i uczciwy i potrzeb krajowych świadomy.

„A pocóż to tyle gatunków różnych tych podatków? — zapyta niezadowolony Walenty. Jakieś pośrednie i bezpośrednie, jakieś konsumcyjne, zarobkowe, dochodowe, gruntowe, domowe, państwowe i gminne i Bóg wie jak ich tam jeszcze zowią?“

„Właśnie dlatego różne są — tłómaczy Janek — żeby nikt nie mógł się od płacenia uchylać i żeby potrzebna suma podatków na wszystkich sprawiedliwie rozłożoną była. Bo jakby sam jeden tylko podatek gruntowy postanowiony był, to tylko rolnicy sami płacićby musieli za wszystkich. A tak jak dzisiaj są podatki ustanowione, to do dobra powszechnego przyczyniać się musi w równej mierze każden: i ten co na roli pracuje, i ten co kamienicę w mieście ma, i ten co tylko pieniądze ma w szkatule, i ten co buty robi, i ten co handluje, i ten co szynkuje, i ten co pije, i ten co się procesuje. Jednem słowem wszyscy, którzy z opieki rządu korzystają, muszą się do utrzymania tego rządu przykładać.

„Podatki *bezpośrednie* są te, które każdy wprost rządowi płaci od tego, co posiada. A więc od gruntu, od domu, od zarobku i od stałego dochodu, jaki ma. *Pośrednie* znowu to są takie, które rząd ściąga naprzód od hurtownika, a ten je sobie potem od wielu ludzi odbiera.

„Bezpośrednie podatki *musi* każdy płacić, gdy przeciwnie pośrednie są po większej części takie, które ludzie z dobrej woli płacą, kto *chce*“.

„A któżby to chciał dobrowolnie płacić więcej, aniżeli koniecznie musi?“ zapytał Kuba.

„A przecież muszą być tacy — odrzekł Janek — kiedy te pośrednie podatki trzy razy więcej dochodu przynoszą rządowi, niż przymusowe bezpośrednie. I między nami jak tu jesteśmy, jest wielu takich, co z dobrej woli duże podatki pośrednie rządowi opłacają. Naprzykład *wódka:* Rząd ściąga podatek ogromny od właściciela gorzelni za wyrobioną okowitę. Ten sprzedaje ją kupcom i zarazem odbiera sobie od nich ten podatek,

który rządowi zapłacił. Kupcy sprzedają propinatorom na beczki, propinator albo szynkarz jego sprzedają ludziom na kieliszki — i ostatecznie podatek od wódki zapłacił rządowi nie gorzelnik, nie kupiec, nie szynkarz, lecz z dobrej woli ten, który tę wódkę wypił.

„Tak samo jest z *kawą*. Rząd bierze podatek wielki naprzód na granicy od kupca, który kawę do kraju przywozi. Ale ten kupiec płaci ów podatek chętnie, bo wie o tem, że znajdzie w kraju ludzi wielu, którzy kawę od niego odkupią i podatek przez niego opłacony mu zwrócą. Tak podatek od *nafty* płacą dobrowolnie ci, którzy wolą nią świecić aniżeli smolnemi szczypami. Podatek od *tytoniu* płacą dobrowolnie tylko ci, którzy od palenia fajki albo cygar wstrzymać się nie umieją. Podatek od *mięsa* opłacają ci, którzy wolą jeść rosół aniżeli żur... Nawet lenistwo i głupota ludzka opodatkowane są u nas: bo ogromne podatki co roku płacą rządowi dobrowolnie ci ludzie nierozumni a gnuśni, którzy bez pracy bogatymi staćby się chcieli i stawiają na *loteryę liczbową*.

„Jakie to sumy ogromne rosną ze zbytku, z niewstrzemięźliwości, z procesów i głupoty ludzkiej — to wyrozumiecie łatwo, gdy wam powiem, że z Galicyi rząd dostaje dobrowolnych podatków co roku: od samej wypitej *wódki* i *piwa* przeszło 3 miliony reńskich, za *stemple* przeważnie w procesach użyte 4 miliony reńskich, z *tytoniu* 7 i pół milionów, a z samej *loteryi* głupiej aż półtora miliona! Ileżby to lepszych a pożyteczniejszych rzeczy za te w błoto marnie wyrzucone pieniądze ludziska sprawić sobie mogli!... Ale widać, że i głupcy i leniwi i niewstrzemięźliwi też są na świecie potrzebni — bo gdyby takich nie było, to o tyle więcej podatków płacićby musieli wstrzemięźliwi, pracowici i mądrzy“.

„Ale na cóż te podatki takie wielkie potrzebne? Na co jeszcze powiększają nam ciągle?“

„Że wielkie to ani słowa — powiada Janek. I bez wątpienia mogłyby one być znacznie mniejsze, gdyby wszyscy ludzie na świecie i w kraju naszym dobrymi katolikami byli, prawa Boskie szanowali, według nauki Chrystusa Pana bliźnich jak siebie samych kochali i po cudzą własność nie wyciągali ręki.

„Ale niestety tak nie jest! Wojska utrzymanie kosztuje bardzo dużo, a rząd nasz musi trzymać go ciągle pod bronią moc, bo sąsiadów mamy niedobrych, mocnych, a na ziemię i bogactwa nasze łakomych. Z jednej strony grozi szyzmatyk Moskal, że z kozakami swemi wpaść może, gospodarstwa nam porabuje, kraj zniszczy i ludzi pozabija. Z drugiej strony Prusak luter przyczajony siedzi, dzisiaj to niby przyjaciel, ale któż wie, jakiby był, gdyby poczuł, żeśmy do obrony za słabi, on co od wieków zawsze na cudzą ziemię był łakomy... A to znowu, że podatki coraz to większe rząd nasz od nas wybierać musi, temu w znacznej części my sami dużo winni jesteśmy“.

„My sami? a to jakim sposobem?“

„A bo z wielu rzeczami, którebyśmy sami w domu, zgodnie i zjednoczonemi siłami zrobić sobie mogli, oglądamy się na rząd i domagamy się od niego, żeby on za nas robił. Wylewają gdzieś rzeki, obrywają nam

Figle staropolskie.

W XVI wieku za panowania królów Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych żył w Polsce Łukasz Górnicki, człowiek uczony, który napisał wiele pięknych i mądrych książek. A najlepszą z nich jest *Dworzanin polski*; w niej opisuje, jakim powinien być młody Polak, jeżeli chce być nietylko porządnym, rozumnym i dobrym obywatelem, lecz i człowiekiem miłym ludziom, przez wszystkich lubianym i szanowanym. Górnicki był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, ztąd przypatrzył się wielu rzeczom i wielu ludziom, znał najznakomitszych mężów, słyszał wiele opowiadań o ludziach znakomitych u obcych narodów — mógł więc łatwiej niż kto inny taką książkę napisać. Dla nas ta książka ma jeszcze jedną wielką wartość, bo dowiadujemy się z niej ciekawych rzeczy o tem, jakto nasi przodkowie przed 400 laty żyli, czego się uczyli, jak pracowali, a nawet jak się ubierali, jak się bawili, co jedli i pili, jak sobie żartowali czyli figlowali.

Otóż z tego *Dworzanina* wyjmujemy opis paru zabawnych figlów przodków naszych. Górnicki tak je opowiada:

Było dwóch przyjaciół, jeden zwał się Pukarzewski a drugi Skotnicki. Obaj lubili dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Obaj przytem lubili sobie żartować i jeden drugiemu, kiedy tylko mógł, figle płatał.

Otóż raz Pukarzewski zaprosił Skotnickiego na wieczerzę. Przy jedzeniu zaczęli pić, a że żaden, jak to mówią, wina za kołnierz nie wylewał, przeto niejedna butelka była wypróżniona. Ale Pukarzewski miał widocznie mocniejszą głowę, bo jeszcze dobrze trzymał się na nogach, kiedy Skotnicki już ani językiem ani nogami ruszać nie mógł. Wtenczas Pukarzewskiemu przyszło do głowy zażartować sobie z przyjaciela. Kazał więc sługom swoim zanieść Skotnickiego do piwnicy i położywszy go na ziemi skuć łańcuchami jak zbrodniarza i zamknąć go na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy. Skotnicki będąc okrutnie pijany, nic nie wiedział, co się z nim stało. Otóż przespawszy się kilka godzin, ocknął się nade dniem i zawołał: „co się dzieje? ki mnie djabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem?

brzegi, zalewają pola nasze i domy — wołamy do rządu: pomagaj nam, ratuj nas, muruj i podnoś brzegi, syp wały, reguluj nam bieg naszych rzek!... Mnóstwo sporów sąsiedzkich drobnych, które przy dobrej woli zgodnie w domu zakończyć byśmy mogli, wywlekamy przed sądy i wołamy: Rządzie, daj nam sądów więcej, bo do tych, co są, nam chodzić za daleko; rób porządek pomiędzy nami, bo my sami nie możemy się pogodzić... To znowu wielu pomiędzy nami jest takich, co im się pracować nie chce, więc z lenistwa popadli w ubóstwo. A my zamiast, żeby każda gmina zaopiekowała się kilku ubogimi swoimi, wołamy zaraz: Rządzie dawaj pomoc biednym naszym, zakładaj dla nich domy przytułku i szpitale i domy dla ich dzieci... Wielu znowu z pomiędzy nas pracować nie chcąc, krzywdą ludzką chcieliby żyć. Więc znowu wołać musimy: Rządzie policyi i żandarmów więcej nam daj, buduj wielkie i kosztowne więzienia, łap i zamykaj do nich tych, co nam spokoju nie dają... Podatków, chociaż wiemy, że je zapłacić musimy, nie płacimy przecież prawie nigdy na czas — więc rząd musi dwa razy tyle urzędników do tego trzymać, żeby nas pilnowali, a opieszałych egzekwowali... Chcemy, żeby dzieci nasze się uczyły, ale mówimy, że nie stać nas na opłacanie nauki — więc: rządzie buduj nam szkoły i opłacaj nauczycieli... Chcemy kół i dyszlów po drodze nie łamać i karków nie kręcić — więc: rządzie buduj nam dobre drogi, buduj mosty, buduj koleje żelazne!

„O wszystko to wołamy do rządu i mamy słuszność, bo rząd na to jest, żeby dbał o nasze bezpieczeństwo, o nasze dobro i o nasze potrzeby. Ależ potem nie dziwujmy się, że w miarę tych żądań naszych rząd nam podatki podwyższa, boć to wszystko kosztuje pieniądze grube, a rząd ma na to tylko te, jakie my mu złożymy. Więc na to, co konieczne, dawajmy bez szemrania — ale gdzie można rządowi roboty w czem oszczędzić, to go na wydatki nie wyciągajmy, a będzie i nam samym z tem lepiej.

„A już nadewszystko mniej procesujmy się, to mniej potrzeba będzie sądów. Mniej kradnijmy, to mniej będzie potrzeba więzień. Uczmy zawczasu dzieci nasze bojaźni Bożej, miłości bliźniego i pracy, to mniej będzie w kraju złoczyńców, mniej ubogich, mniej chorób i mniej procesów — na co wszystko dzisiaj ogromna część składanych przez nas podatków obracaną być musi i niepowrotnie bez pożytku przepada.

„Toć przecie wszystkie podatki opłacone niepowrotnie ludziom przepadają“ — rzecze Katarzyna stara.

„O co to, to nie prawda, moi kochani, odpowie Janek. Są takie, które płacimy na to tylko, by się od nieszczęścia uchronić, te jakkolwiek też konieczne giną dla nas bezpowrotnie. Ale jest wiele podatków takich, które idą na cele dla nas pożyteczne i te wracają nam się z powrotem. Wydatki, robione na szkoły, wracają się płacącym, bo dają ich dzieciom rozum, który ich uczy, jak można mniejszym trudem i mniejszym kłopotem wydobywać większe z darów Bożych korzyści. Wydatek na rzeki powraca nam się stokrotnie, bo nietylko broni pracę naszą od szkód i zalewów, ale nadto czyni rzeki spławnemi, ułatwia na nich transporta, a

---

jest tu kto? odezwij się proszę“. Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, począł znowu wielkim głosem wołać: „jest tu kto? przebóg, proszę cię, odezwij mi się“. Dopiero wtedy strażnik wyuczony odezwał się, mówiąc: „Jestem tu ja i są inni — czego chcesz?“ Na to zapytał się Skotnicki: „a ty ktoś miły bracie?“ Strażnik mu odpowiedział: „my tu trzymamy straż nad tobą, abyś się nie wyłamał.“ Zdziwiony i przestraszony Skotnicki zapytał: „bójcie się Boga, któż mię to i z jakiego powodu w te żelaza wsadził“ — na co odpowiedział strażnik: „jakto? nic nie wiesz? no to się dowiesz, gdy cię za dnia na miejsce stracenia wywiodą“. Zamilkł przerażony Skotnicki, pomyślał trochę i znowu rzekł do strażnika: „ależ mój najmilszy bracie, proszę cię na Boskie miłosierdzie, powiedz mi, com uczynił, bo ja, przysięgam ci na Boga żywego, nie wiem, ani pamiętam, abym cośkolwiek komu złego zrobił“. Na to strażnik: „czyż nie pamiętasz, że chciałeś porwać poczciwą dzieweczkę, a ojca jej, kiedy zaczął jej bronić, zabiłeś.“ Usłyszawszy to Skotnicki krzyknął: „o niestety! lepiej żebym na świat był nie przychodził. O bezecne pijaństwo! do czegóżeś to mnie dowiodło, iż oto marnie a sromotnie gardło dać muszę. Czemużeś Ty mnie raczej Panie Boże w onych wojnach, gdziem bywał, zginąć nie dał, żebym był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, odpokutuję ja za twoje wino. Oby mię pierwej na sztuki posiekano, niżem ja do twojej gospody pójść pomyślał“. I tak dalej lamentował Skotnicki przeszło pół godziny. Potem zaczął pytać straży: „a moi mili braciszkowie, wielu was tu mnie strzeże?“ Odpowiedział mu inny już z owej straży, a nie ten co pierwej: „sześciu nas jest tutaj“. Wtedy Skotnicki prosił, aby jeden z nich miał nad nim miłosierdzie i poszedł po którego z jego służących. „A czy ty mniemasz, że oni są wolni — odpowiedział strażnik — w takiem samem są więzieniu jako i ty“. Więc Skotnicki zaczął znowu narzekać: „nieszczęśliwy ja człowiek, czegóżem ja doczekał!“ Po długiem narzekaniu uprosił wreszcie jednego, iż, kiedy dnieć poczęło, poszedł po pana Kaspra Maciejowskiego, który był wielkim panem i przyjacielem Skotnickiego, a który o wszystkiem już wiedział i był w pogotowiu. Kiedy Maciejowski przyszedł ze swoimi towarzyszami, potwierdził to wszystko, co strażnicy mówili, tak, że nieborak

przez to pomaga ludziom do tańszego zaopatrywania swych potrzeb".

„Ale już co ludzie plotą, że pieniądze, dawane na *drogi*, wracają z wielkim procentem — to tego nigdy zrozumieć nie mogę" — odezwie się Ignacy stary, który z wielką uwagą przysłuchiwał się z kąta.

„Jakżeby wam to wytłómaczyć — odpowie mu Janek. Cobyście też powiedzieli o człowieku, który, mając przenieść kopę jabłek o milę drogi, rozkładał sobie tę robotę na sześćdziesiąt razy i nosił po jednem jabłku osobno?

„A toby był nierozważny i głupi" odrzekł Ignacy.

„A czyż my nie robimy często tak samo? — mówi znowu Janek. Czyż nie wolimy po cztery korce zboża na wóz brać, konie pod tym małym ciężarem zabijać, dyszle i koła łamać i po kilka dni w drodze mitrężyć — aniżeli raz dać trochę pieniędzy i pracy na naprawienie drogi, po której potem łatwoby było po 10 i po 20 korcy na parę koni brać na wóz.

„Dawniej, dawniej, nie było dróg żadnych na świecie, później ludzie powydeptywali sobie ścieżki, a jeszcze później, gdy już wozy wymyślili i bydlęta do nich zaprzęgli, powytykali sobie drogi szersze i mosty mocne pobudowali na rzekach. Z czasem przekonali się ludzie dawni, że murowane i kamieniami szutrowane gościńce są o wiele lepsze od polnych, błotnistych i dziurawych dróg. Aż w końcu wymyślili sobie jeszcze od gościńców lepsze koleje żelazne.

„To prawda, że im droga jest lepsza, tem drożej jej zbudowanie kosztuje. Ale za to tem tańsze potem jest używanie jej, jeżdżenie po niej i rozwożenie towarów ludziom potrzebnych.

„Ileżby to czasu zbawiło i pieniędzy kosztowało, żeby chcieć 100 korcy zboża na plecach ludzkich przenieść o kilkadziesiąt mil! Już o połowę taniej i prędzej przewiozą to zboże wozy lekkie po złej drodze — a jeszcze o połowę taniej i prędzej od tych ciężkie, wielkie wozy kłusem jadąc po dobrej drodze — a już jak biczem trzasł przewiezie to kolej żelazna, za jeszcze tańsze pieniądze.

„Pomyślcież jeno, jakie to dla wszystkich ludzi dobrodziejstwo i jaka oszczędność i pieniędzy i mordęgi i czasu powstaje z ulepszonych dróg. Niema pomiędzy ludźmi ani jednego człowieka, którędy czegoś zkądś przywiezionego nie potrzebował, a więc każdy z nas tak lub owak używa dróg. Jeżeli sam na nich nie furmani, to drudzy dla niego coś wożą — a zawsze ten, co kupuje, czy to chleb, czy drzewo, czy odzież, czy sprzęt jaki, to w cenie kupna towaru opłacić musi także i transport tego towaru po drogach.

„Im więc drogi są lepsze i jazda po nich łatwiejsza, tem tańszy będzie towar każdy, który kupujemy.

„Więc drogi polne i gminne, bliższe i łatwiejsze, naprawiajmy z chęcią i ochotą sami, bo nam się ta robota stokrotnie opłaci zaoszczędzeniem sił sprzężaju i sił naszych własnych i czasu, który zawsze pożyteczniej użyć możemy, niż na wyciąganie zagrzęźniętych fur z błota. Na te zaś drogi, które są dalsze i kosztowniejsze, których sami zładzić nie potrafimy, płaćmy bez

---

Skotnicki ledwie nie umarł ze strachu. Nakoniec zlitowali się nad nim i posyłając niby to do tego, to do owego wielkiego pana o wstawienie się do króla, tyle niby wyrobili, iż puszczono go z więzienia na słowo, iż nie ucieknie, aby mógł starać się u krewnych zabitego o załagodzenie sprawy. Gdy ucieszony Skotnicki za tak łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, wstrzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli i rzecz cała się odkryła. Skotnicki oprócz strachu, którym go dobrze nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy mu kto owo więzienie i łańcuchy wspominał.

Więc iż go tem często drażniono i on też o tem myślał, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddać. Otóż raz, w rok podobno potem, obaczywszy Pukarzewskiego podpitego, zaprosil go do swojej gospody i tam go tak upoił, iż ręką i nogą władać nie mógł. Kiedy Pukarzewski już o Bożym świecie nie wiedział, posłał Skotnicki po znajomego sobie felczera, czyli jak dawniej mówiono *barwierza*. Otóż temu felczerowi czyli barwierzowi kazał Skotnicki, aby Pukarzewskiemu połowę twarzy plastrami zalepił i zawiązał, jak się to rannym czynić zwykło. Barwierz posłuszny wnet to sprawił śpiącemu Pukarzewskiemu, wargi plastrami zalepil, chustami obwinął głowę i przeniósł go na inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać rozkazał. Kiedy przyszli słudzy Pukarzewskiego, widząc, że pan ich z zawiniętą głową leży, a barwierz instrumenta zbiera i maści chowa, pytali: coby się stało. Skotnicki udawał, że jest zmartwiony i że płacze nad nieszczęściem przyjaciela, więc tylko słudzy opowiedzieli, jako Pukarzewski wdał się z kimś w bijatykę i został mocno na twarzy poraniony. Winowajca uciekł, więc nie było na kim się pomścić. Odeszli słudzy, a tylko ich paru przy panu z chłopcem zostało. Kiedy się Pukarzewski w nocy ocucił, widząc, że ma głowę zawiniętą, rzekł półgębkiem: „ki djabeł — cóż mi się stało? chłopiec! jesteś tu? rozświeć!" Wnet się chlopak porwał, poszedł do pana i zapytał: „co wielmożny pan każe? albož to wielmożnemu panu źle leżeć?" Na to rzekł Pukarzewski: „ba, dobrze mi leżeć, ale ki djabeł mi w gębę". Na to chłopiec: „czyliż wielmożny pan nie pamięta, że go wczoraj ten a ten ranił". Pukarzewski odpowiedział:

szemrania podatek, jaki na nas przypada, bo w tańszem kupnie towarów, które nam są potrzebne, powróci nam się ten wydatek na drogi z procentem.

(C. d. n.)

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.

Mazowsze i Warszawa.

(Ciąg dalszy).

Ta drobna szlachta mazowiecka, jak powiedzieliśmy, niczem się prawie nie różniła od włościan. Jeżeli kto przyjechał naprzyklad do wsi Sikory, to chałupa w chałupę mieszkał szlachcic Sikorski, a każdy miał co najwyżej 10 morgów pola, które sam obrabiał. Ztąd często chodzili w siermięgach, a przysmakiem ich było piwo i kasza jaglana. Śmiali się inni przeto z tych Mazurów i śpiewali:

Mazurowie naszy
Po jaglanej kaszy,
Słone wąsy mają
W piwie je maczają.
Mazurowie mili,
Gdzieście się popili,
Pewno w Warce
Na gorzałce,
Albo w Czersku
Na złem piwsku.

Ot tak, żartowali sobie ludzie z ludzi, jak i dzisiaj żartują. A nie było w tem złości, tylko chęć śmiechu, boć ani Mazur nie pijał więcej od innych, ani też nawet owo piwsko czerskie tak złem nie było. Ba! a toć w całej Polsce pijano piwa czerskie i wareckie, jako najlepsze. To też Mazury odpowiadali na zaczepki:

Znaj Polaka pany,
Śmiało Mazowszany,
Gotowe do boju,
W zwadzie i pokoju,
A niewiele mierzą,
Śmiejąc się uderzą.

Żartowano też z Mazurów, że *szadzą* czyli *przeszadzają*, to jest, że mówią niedobrze, że gdzie potrzeba mówić *nasi*, to mówią *naszy*, a zamiast *pszenica*, to mówią *psenica*. Ztąd jeżeli kto tak mówił, to powiadano o nim, że „zacinał Mazura“. Żartowano sobie także, że Mazury obce nazwiska przerabiali po swojemu, i tak kiedy był książę austryacki Ernest kandydatem na króla polskiego, to go Mazury nazywali Agrestem, a francuskiego posla, co się nazywał Szatonef, nazywali „Szatanem nowym“, bo go nie lubili. Ale nawzajem i Mazury żartowali sobie z innych, boć to każdemu, jak to mówią, łatwo „przypiąć łatkę“.

A jednak od Mazurów wiele się uczono. Oni pierwsi naprzyklad pozaprowadzali u siebie łażnie, bo wiedzieli, jaką wartość ma czystość ciała dla zdrowia i dla siły. Już za czasów książąt mazowieckich nie

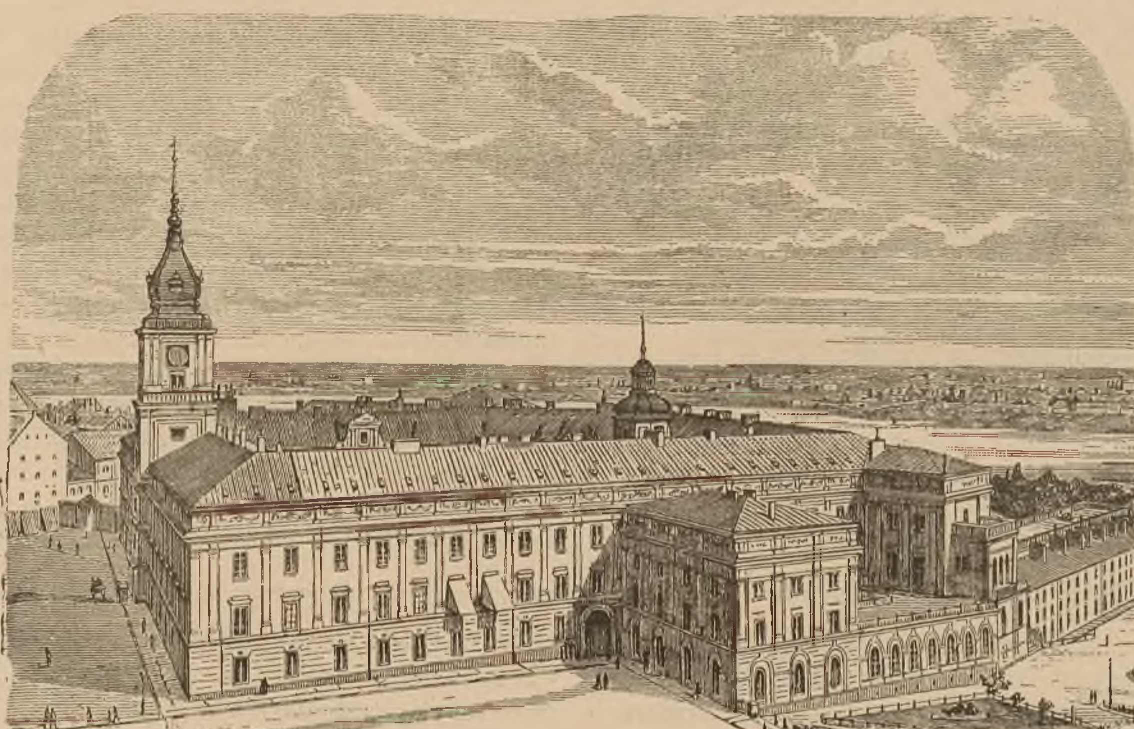
„ani kęs tego nie pomnę, ani też czuję, aby mię bolało“. Wtem rzecze do niego chłopiec: „na miłość Boską, nie racz wielmożny pan wiele mówić, bo nam barwierz rozkazał, abyśmy o to upominali“. — Gdy nadszedł dzień, a słudzy się przebudzili, pytał ich się Pukarzewski, jako się to stało. Opowiedzieli wszyscy rzecz zmyśloną. Przyszedł barwierz do opatrowania, obwinął mu głowę, a Pukarzewski zapytał: „miły barwierzu, ani trochę mię ta rana nie boli, powiedz mi, co to ma znaczyć?“ odpowiedział barwierz: „tak to widzi wielmożny pan zmartwiało odrazu, ale po trzecim albo po czwartym dniu wielmożny pan ból poczujesz“. Na to Pukarzewski: „a bodajże go zabito, mógł ci przecież gdzieindziej trafiać nie przez gębę. A toć ja mężatek nie miłuję, a Pan Bóg mię takową raną nawiedził“. Barwierz trochę odwinął chusty, poprawił opatrunek, nowy plaster przylepił, znowu chustami zawiązał i rzekł do Pukarzewskiego, aby mu zaplacił za wczorajszy pierwszy opatrunek. Pukarzewski więc parę czerwonych złotych (dukatów) dać mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedzial barwierz: „dali Bóg rychło wielmożny pan zdrów będziesz, jeno nic mówić nie trzeba“. Gdy barwierz odszedł, a przyszedł czas obiadu, Pukarzewski mięsa jeść nie śmiał, aby nie rozjątrzyć rany, a tylko się trochę piwa napił i znów na posłanie położył. Po obiedzie przyszli go odwiedzić przyjaciele, którym już Skotnicki wszystko opowiedział. Pytają go o zdrowie, a ten przemówi półgębkiem, prosząc, aby mu za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mu barwierz zakazał. Jeden z przyjaciół pyta o to, drugi o tamto, a Pukarzewski jeno przyzwala głową a milczy. Otóż tego tak długo było, iż się żadną miarą wstrzymać nie mogli i poczęli się śmiać, a Pukarzewski domyśliwszy się, iż to Skotnickiego sprawa, zawinięcie rzucił na ziemię, a plastry odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a zwlaszcza z tego, że Pukarzewski więcej barwierzowi wierzył niż sobie, boć przecie czuł, że go ani kęs jeden nie bolało.

było miasteczka bez publicznych łaźni, jak o tem świadczą książęce przywileje.

Należy także wspomnieć, że część ludności mazowieckiej nosiła nazwę Kurpiów, i że ci Kurpie byli znani jako najlepsi strzelcy, to też, kiedy Szwedzi napadli ziemię polską, nikt im się tak nie dał mocno we znaki jak Kurpie. Kiedy wielki wojownik, król szwedzki Karol XII, przechodził przez lasy Kurpiów, zastąpili mu oni drogę i wielką ilość Szwedów wystrzelali. A co ciekawe to to, że dowodziła Kurpiami mężna niewiasta Działyńska, wojewodzina chełmińska. Spotkała kilka razy taka klęska Szwedów, co ich zniecierpliwiło, a sam Karol XII odgrażał się, że wybije co do nogi tych „chłopów bez butów“ — ale nie przyszło na to, i Kurpie zawsze załazili za skórę „czerwonym djabłom“, jak Szwedów nazywali. Kurpie mieszkali na ziemi najmniej żyznej, na samych prawie wydmach piaszczystych, wśród lasów. Zamiast butów nosili *kurpie* czyli postoły, robione z wici i ztąd poszła ich nazwa. Jak oni byli silni, daje wyobrażenie stare przysłowie, które chcąc oznaczyć człowieka silnego, mówiło „mocny jak Kurp'“.

Lud na Mazowszu był zawsze wysoce religijny, do wiary i obrzędów przywiązany. To przywiązanie do Kościoła dawno już w ludzie mazowieckim było widoczne, bo ile razy czytamy o napadzie Litwinów na Mazurów, tyle razy dzieje wspominają o wielkiej liczbie spalonych kościołów. Bywały takie wojny, że 130 kościołów stawało się łupem płomieni. Inny kraj po takiej klęsce świeciłby pustką, ale Mazowsze zaraz się brało do pracy i odbudowywało domy Boże.

Położenie Mazowsza w środku Polski bardzo wypadło na jego korzyść, kiedy bowiem weszło już ono w skład całej Polski, królowie polscy, którzy wtenczas głównie prowadzili wojnę z Moskalami, przenieśli się z Krakowa do Warszawy, ażeby być bliżej placu wojny. Naturalnie za królami poszła wielka ilość panów, szlachty i urzędników. Tak powoli zaczął Kraków upadać, a jego miejsce zajmowała Warszawa. Pod tą Warszawą zaczęły się odprawiać ważne sejmy, a nawet najważniejsze, bo wszystkie tak zwane sejmy elekcyjne, na których sobie Polacy królów obierali. Wtenczas na Mazowsze zjeżdżało ze wszystkich stron Polski ze sto tysięcy szlachty, aby naradzić się, kogo najlepiej królem obrać. Nic dziwnego, że to podnosiło Mazowsze, dawało mu bogactwo i znaczenie w całej Polsce. Kiedy szczęśliwe dla nas czasy minęły i rozpoczęły się czasy gorsze, które skończyły się upadkiem Polski, wtedy Mazowsze najwięcej zasłynęło w całej Polsce i w dziejach naszych najwybitniejsze zajęło miejsce. Wszystkie główne walki odbywały się na jego ziemiach. Warszawa jako stolica była środkiem całego państwa i każdemu z nieprzyjaciół szło głównie o jej zajęcie. Przez jakie sto lat, można powiedzieć, wszystkie sprawy polskie odbywały się głównie na Mazowszu. Po upadku nawet naszej ojczyzny zawsze ono najwięcej znaczyło. I tak, kiedy po rozbiorze Polski, wielki ce-



Zamek królewski w Warszawie.

sarz Francuzów Napoleon prowadził wojnę prawie ze wszystkimi ludami Europy, wówczas, pobiwszy króla pruskiego, utworzył tak zwane Księstwo Warszawskie, kawałek niepodległej Polski, który głównie składał się z Mazowsza, a którego stolicą była Warszawa. Kiedy znowu później po upadku i wywiezieniu Napoleona na wyspę św. Heleny, zjechali się monarchowie do Wiednia i tam naradzali się, jak zaprowadzić pokój w Europie, uchwalili, ażeby części Polski, składającej się z Mazowsza, Krakowskiego (bez Krakowa), Sandomierskiego i Lubelskiego nadać nazwę Królestwa Polskiego

Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze.

Bo gdzie takie cudne stroje
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze?
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cała Polska powie.



Jedna z ulic Warszawy przed 100 laty.

ze stolicą Warszawą, dać jej wszelkie prawa i urządzenia wolnego narodu, własne wojsko, własnych ministrów i cały własny zarząd państwa, którego królami na zawsze mieli być carowie rosyjscy. To Królestwo Polskie wszystkiego przez lat 15 było niepodległe, ale za tych czasów znowu Mazowsze i Warszawa górowały nad wszystkiemi ziemiami polskiemi. A kiedy wybuchło powstanie listopadowe w roku 1831, wszelkie walki o niepodległość ojczyzny odbywały się głównie koło Warszawy i na ziemiach mazowickich. Wtedy to Mazury śpiewali ułożoną dla nich piosnkę:

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała!
Wiele krain, wiele ludów,

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Lecz i od nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki,
A grosz ma człek jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto jak Mazur właśnie
Wioząc, z konia biczem trzaśnie!
Kiedy jedzie do Warsęgi *)
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

*) Tak lud mazurski nazywa Warszawę.

Tęgi Mazur wej w pokoju,
Lecz się przyda i do boju.
Znane w Polsce kosyniery,
I do boju Mazur szczery;
Gdy do kosy się przyłoży,
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!
Prędzej zginą rzeki, góry,
Niżli Polska i Mazury,
Bies cię porwie Mikołaju,*)
A swoboda będzie w kraju.

Nic więc dziwnego, że kraj ten, chociaż najpóźniej wszedl w skład Polski, jednakowoż najwybitniejsze prawie w niej zajął stanowisko. I dzisiaj jeszcze, chociaż Moskale gnębią tę część narodu polskiego, co żyje pod jego panowaniem, to jednak Mazowsze najwięcej mając ludności, najwięcej też ze wszystkich, można powiedzieć, ziem Polski, odznacza się ruchliwością, a stolica jego Warszawa jest największem miastem polskiem, bo posiada blisko pół miliona ludności. Około tej Warszawy najlepiej są urządzone gospodarstwa, około niej najwięcej stoi fabryk, około niej największy jest handel i przemysł, w niej najwięcej wychodzi polskich gazet i książek.

Przypatrzmyż się więc tej Warszawie, jak ona wygląda.

Warszawa leży na wysokiem wzgórzu na lewym brzegu Wisły, która pod nią jest trzy razy szerszą niż pod Krakowem. Przez Wisłę oprócz mostu kolejowego prowadzi na brzeg lewy olbrzymi most żelazny kratowy. Most ten łączy Warszawę z jej przedmieściem Pragą. Od strony tej Pragi najpiękniejszy jest widok na całą Warszawę. Widzisz piękne budowle wznoszące się jedna nad drugą, bo Warszawa nietylko na wzgórzu ale na całej spadzistości ku Wiśle jest zbudowaną, widzisz wieżyce kościołów, piękne ogrody, zamek królewski, a dalej tak zwaną cytadellę, to jest twierdzę zbudowaną przez Moskali. Z cytadelli tej mogliby Moskale bombardować Warszawę, gdyby przeciw nim powstała; w niej też zawsze więzili tych wszystkich Polaków, co chcieli wyswobodzić ojczyznę z niewoli.

Jeżelibyś wchodził lub wjeżdżał do Warszawy od strony Pragi, to minąwszy most, naprzód znalazłbyś się na *Zjeździe*. Jest to sztucznie zbudowana ulica, a raczej droga, wznosząca się na ogromnych arkadach czyli słupach murowanych, aby zejście i zjazd ku Wiśle uczynić łatwiejszym, bo wszystkie ulice z nad Wisły pną się stromo w górę. Z tego *Zjazdu* piękny masz widok na Wisłę i Pragę.

*) Mowa tu o carze rosyjskim Mikołaju, z którym Polacy walczyli w r. 1831.

Ale spojrzyj na prawo od siebie: ten wielki budynek, z kilku części się składający, z pięknemi ogrodami u dołu, to zamek dawny królewski, zajęty dziś przez Moskali. Nie całkiem on tak samo wyglądał za czasów polskich, kiedy w nim mieszkali królowie od Zygmunta III do Sasów, ale niewiele znowu się zmienił od tej chwili, gdy przed stu laty uchwalono w nim wiekopomną Konstytucyę 3go maja. Na kilka lat bowiem przed tą konstytucyą kazał go przerobić król Stanisław August. Wtedy to powstały istniejące dziś piękne sale, tak zwane: marmurowa, balowa i rycerska.

Przed zamkiem na obszernym placu wznosi się wysoka kolumna marmurowa, a na szczycie jej stoi król Zygmunt III w ubiorze królewskim, z mieczem w jednej dłoni, a z olbrzymim krzyżem w drugiej. Pomnik ten wzniósł pamięci swego ojca król Władysław IV. Napisy łacińskie na tablicach wymieniają główniejsze czyny panowania króla Zygmunta, który był gorliwym obrońcą wiary i dlatego wspiera się na tym olbrzymim krzyżu.

Na prawo od kolumny króla Zygmunta jest wąska uliczka Świętojańska, przytykająca do zamku. Dawniej we wszystkich starożytnych miastach budowano same takie wąskie ulice, ztąd też i *Stara Warszawa* składała się z nich, a były one ścieśnione tak, że w nich ledwie dwa wozy minąć się mogły, a chodników to prawie nigdzie nie było. Jak wyglądały te uliczki warszawskie jeszcze przed stu laty, to wam pokaże rycina *Krakusa*.

Otóż jedna z takich wązkich starych uliczek jest Świętojańska, a na niej wznosi się najstarszy kościół Warszawy, katedra św. Jana. Czytelnicy *Krakusa* już o niej wiedzieć powinni, bo w niej to król Stanisław August w dniu 3go maja przysięgał narodowi dotrzymanie nowej konstytucyi. Gdyby to jedno tylko wspomnienie łączyło się z katedrą, byłaby już ona drogą narodowi. Ale tych wspomnień jest więcej. *(C. d.. n.)*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

10) O mięsie i tłuszczach.

Mięso z bydla, owiec, świń, królików i ptactwa jest bardzo pożywne, w świeżym stanie łatwo się trawi, a robotnikowi wiele sił dodaje. Cielęcina jest gorszem pożywieniem.

U nas lud wiejski używa mało mięsa — wieśniacy innych krajów jedzą więcej mięsa, to też mają więcej siły do pracy.

Każde mięso, które się psuć zaczyna, poznacie po nieprzyjemnej gnilnej woni.

Mięso psujące się i śmierdzące nawet dobrze ugotowane może po zjedzeniu wywołać ciężką chorobę.

Pleśniejąca kiełbasa i cuchnące ryby są trucizną.

Mięso można utrzymać kilka dni w świeżym stanie, przechowując je w zimnej piwnicy albo w lodzie. Solone lub wędzone mięsa dają się dłużej przechować.

Nie używaj mięsa z chorych zwierząt, ani też mięsa, którego nie oglądał gminny rewizor do tego przeznaczony. Nierewidowane mięso jest zawsze podejrzane.

W słoninie i wieprzowem mięsie znajdują się czasem wągry, które u człowieka w kiszkach zamieniają się na tasiemca (solitera), wywołując długą chorobę. Mięsa i tłuszczu węgrowatego nie można używać.

Każde mięso i tłuszcz zwierzęcy należy dobrze ugotować albo usmażyć, a unikniesz niejednego niebezpieczeństwa.

Rosół ugotowany ze świeżego mięsa z chlebem lub kaszą jest posilnym pokarmem.

Rosół nietłusty pokrzepia ludzi chorych. Surowe jajo rozbite z ugotowanym rosołem jest dobrym posiłkiem dla starych i osłabionych.

Tłuszczów nie powinno się wiele używać.

11) O jajach.

Surowe lub na miękko gotowane jaja są najdzielniejszym pokarmem.

Na twardo gotowane jaja żołądek trudno trawi.

Na rzadko przyrządzona jajecznica jest zdrowszą niż na twardo.

Jaja zepsute mają przykrą woń i używać ich nie można.

12) O zbożu, mące, kaszy i chlebie.

Z pszenicy, żyta, jęczmienia i tatarki robi się mąka i kasza. Z mąki piecze się chleb, który stanowi najważniejsze pożywienie.

Dobrze upieczony chleb jest posilnym i zdrowym pokarmem.

Nie spożywać chleba zaraz po upieczeniu, dopóki jest gorący. Jeżeli kto spożywa taki chleb, a zaraz potem pije wodę, może ciężko zachorować.

Dla osób starszych, małych dzieci i dla osłabionych strawniejszy jest chleb pszenny niż żytni.

Stęchła mąka i kasza, jakoteż spleśniały chleb są szkodliwe dla zdrowia.

Jeżeli w życie znajdują się czarne rożki czyli sporysz, należy je z żyta usunąć, bo mąka sporyszem zanieczyszczona ciężką chorobę wywołać może.

13) O grochu, fasoli i bobie.

Groch, fasola i bób są bardzo pożywne, lecz trzeba je dobrze ugotować, a łuski, któremi ziarnka są otoczone, odrzucić, gdyż te łuski nie są strawne.

14) O ziemniakach.

Ziemniaki są często głównym pokarmem wiejskich ludzi. Okraszone tłuszczem lub mięsem są dość pożywne, jałowe nasycają żołądek, ale robotnikowi mało sił dają.

Surowe ziemniaki zawierają truciznę szkodliwą dla zdrowia ludzkiego, po dobrem ugotowaniu lub upieczeniu trucizna ginie.

Małe dzieci, stare i osłabione osoby nie trawią ziemniaków.

Zepsute ziemniaki szkodzą zdrowiu.

15) O grzybach.

Grzyby są dobrą przyprawą do innych pokarmów, ale same są ciężko strawne i mało pożywne.

Nie powinno się suszyć robaczywych grzybów, ani spożywać.

Wystrzegajcie się jeść grzyby trujące, bo one sprowadzają ciężką chorobę, a nawet śmierć.

Dzieci zawczasu powinny się uczyć na tablicach z malowanemi grzybami, które z nich są jadalne, a które trujące.

16) O owocach i jagodach.

Dojrzałe owoce i jagody są zdrowym i orzeźwiającym pokarmem.

Niedojrzałe owoce są dla zdrowia szkodliwe, a czerwonka zwykle wtedy pokazuje się w gminie, gdy ludzie zaczynają jeść niedojrzałe owoce i niedojrzałe jagody.

Dojrzałe jabłko i gruszka mają czarne ziarnka— jeżeli ziarnka są białe, owoc jest niedojrzały. Dojrzała śliwka powinna być miękką.

Dobrzy rodzice nauczą swoje dzieci odróżniać owoc dojrzały od niedojrzałego i jadowite jagody od dobrych.

Wiśni, czereśni i śliwek nie używajcie z pestkami, bo pestki prowadzą czasem do bardzo ciężkiej choroby w kiszkach.

Owoc zepsuty jest tak samo szkodliwy jak niedojrzały.

Suszone jabłka i śliwki służą do gotowania zdrowej polewki, która gorączkującym smakuje.

(C. d. n.).

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

† Ks. biskup Janiszewski.

Otrzymaliśmy z Gniezna bolesną wiadomość o nagłej śmierci księdza biskupa Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Był to jeden z tych wielkich kapłanów narodu naszego, co nietylko słowem i nauką bronił

praw Kościoła i narodu, ale kiedy było potrzeba ofiary z własnej wolności, stwierdzał tą ofiarą swą miłość dla spraw świętych.

Urodzony w r. 1818 w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, został ś. p. ks. Janiszewski wyświęcony na kapłana w r. 1844. W cztery lata później został wybrany posłem do zgromadzenia narodowego niemieckiego w Frankfurcie i tam bronił wytrwale praw Polaków. Słynną była między innemi jego mowa, gdzie wystąpił przeciw podziałowi W. X. Poznańskiego na dwie części i przyłączeniu większej z nich do Niemiec. Ale wniosek rządowy został przyjęty, więc ks. Janiszewski złożył mandat poselski i Frankfurt opuścił.

Otrzymując coraz wyższe godności kapłańskie, jednocześnie ks. Janiszewski spełniał znów obowiązki narodowe posłując do Berlina. On to, kiedy obradowano nad konstytucyą pruską, postawił wniosek nadania autonomii W. księztwu Poznańskiemu. Wszystkie jego wystąpienia odznaczały się wymową, znajomością rzeczy i prawdziwym polskim patryotyzmem.

Ksiądz arcybiskup Ledochowski mianował go kanonikiem katedry poznańskiej, a w r. 1871 za zgodą Ojca św. został ś. p. ks. Janiszewski biskupem sufraganem poznańskim. Kiedy w r. 1873 Bismark wypowiedział wojnę Kościołowi, która tak niefortunnie dla niego się skończyła, cierpiał ks. biskup Janiszewski więcej niżli inni. Po zamknięciu w więzieniu X. Arcybiskupa Ledochowskiego — wytoczył rząd pruski proces księdzu Janiszewskiemu za to, że nie słucha jego rozporządzeń, przeciwnych zasadom wiary katolickiej. Skazano świątobliwego biskupa na dwuletnie więzienie, utratę biskupstwa i następnie opuszczenie państwa niemieckiego. Dwa lata siedział w więzieniu w Koźminie i Gnieźnie, poczem wypędzony ze stron rodzinnych, przebywał w Krakowie aż do roku 1886. Wtedy pozwolono mu wrócić do W. X. Poznańskiego, ale nie dozwolono sprawować obowiązków biskupich. Osiadł tedy w Gnieźnie prowadząc żywot świętobliwy, oddany pracom naukowym. D. 12 października zmarł nagle w tej starodawnej polskiej stolicy.

Ksiądz biskup Janiszewski wydawał wiele pism i uczonych książek, które wszystkie odznaczają się głęboką wiarą i wiedzą katolicką. Napisał między innemi historyą prześladowania religii katolickiej w Prusach, którą przetłumaczono na język francuski, aby cały świat wiedział, jak się z Kościołem i narodem naszym Niemcy obchodzili.

Cześć pamięci wielkiego kapłana i obywatela. Oby mu była lekką ta ziemia, która tak kochał i za której najświętsze sprawy tak wiele wycierpiał.

Rzym. Dzienniki katolickie ogłaszają encyklikę papieską o Różańcu św., którego odmawianie Papież zaleca bardzo gorąco, by wyblagać u Boga uwolnienie Kościoła od nieprzyjaznych, złych i uciskających go ludzi. Encyklika zaleca w szczególności odbywanie ćwiczeń pokuty, by przez nie Kościół katolicki odzyskał spokój.

Austrya. W Wiedniu rozpoczęły się już obrady Izby poselskiej pod przewodnictwem sędziwego i zasłużonego prezydenta Franciszka Smolki. Na porządku dziennym jest sprawa o odszkodowanie niewinnie zasądzonych, dalej przyjdą pod obrady sprawy regulacyi rzek i wiele spraw innych, o których swego czasu podamy bliższą wiadomość. Na drugiem z rzędu posiedzeniu Izby poselskiej wniósł minister skarbu Dr Steinbach preliminarz budżetu (t. j. spis wydatków) na rok 1892. Główne cyfry tego preliminarza przedstawiają się, jak następuje: Ogólne wydatki preliminowano w kwocie 584,620 378 złr., ogólne dochody w kwocie 585,238.620 złr., a przeto pozostaje nadwyżka w sumie 617.884 złr.

Dnia 13go października uchwaliła Rada państwa ulgi podatkowe dla nowych budowli, przeznaczonych na mieszkania dla robotników.

Rząd stara się, aby posłowie niedługo obradowali nad budżetem, bo oprócz uchwalenia budżetu jest wiele spraw do załatwienia. Jest to bardzo słuszne żądanie, bo co roku wiele czasu się traci na gadaninach przy budżecie. Co kto ma na języku, czy to się tyczy wprost budżetu, czy nie, gada, co mu ślina przyniesie. A na co ta duża gadanina? kiedy wiadomo, że jeżeli rząd ma większość posłow za sobą, to budżet będzie uchwalony, jak rząd zechce. Całkiem nic nie mówić, byłoby źle, boć na to są posłowie, aby swoje uwagi czynili, ale dużo gadać, i to co komu na myśl przyjdzie, to strata czasu i pieniędzy, bo każda godzina obrad Rady państwa wiele kosztuje, lepiej więc obrócić ją na załatwienie innych spraw ważnych. Podobno posłowie podzielają to zdanie rządu i już nawet zobowiązali się krócej obradować nad budżetem.

Ze Szląska wybiera się do Wiednia deputacya posłów polskich Sejmu szląskiego w celu przedłożenia rządowi żądań ludności polskiej. Zdaje się, że Koło polskie poprze żądania szląskich posłów sejmowych i rząd nie odmówi im wymiaru sprawiedliwości.

Niemcy. W kraju zwanym Wirtembergią, a wchodzącym w skład Rzeszy niemieckiej, zmarł król Karol, a na tron wstąpił bratanek zmarłego Karola — Wilhelm II. Cesarz niemiecki Wilhelm i wielu panów niemieckich było na pogrzebie króla w mieście Sztutgardzie.

Parlament niemiecki zbierze się dopiero 17 listopada, równocześnie z sejmem pruskim. Z wielką ciekawością wyczekują nowego projektu do ustawy o szkołach ludowych w Prusiech. Na przeszłej sesyi sejmowej projekt rządowy już miał się pojawić w Izbie, wtem ustąpił minister oświaty Gossler i projekt został cofnięty. Następca jego hr. Zedlitz, przedtem naczelny prezes

Poznańskiego, ma wypracować nowy projekt. Czy ten projekt zadowoli więcej niż projekt Gosslera stronnictwo katolickie t. j. tak zwane centrum i Koło polskie, to się dopiero pokaże.

W Strassburgu, stolicy Alzacyi oderwanej od Francyi w roku 1870, odbyła się dnia 10 b. m manifestacya na rzecz jedności z Niemcami. Na powitanie namiestnika przybyli na dworzec członkowie ministerstwa alzacko-lotaryńskiego, wyżsi urzędnicy i członkowie wydziału krajowego. W imieniu wydziału przemawiał Dr Petri i zaznaczył, że kraj poczuwa się do obowiązku podziękować cesarzowi za ulgi w paszportach, o czem pisaliśmy już w *Krakusie*. Mieszkańcy Alzacyi i Lotaryngii, mówił Petri, stoją niewzruszenie na stanowisku przynależności ich kraju do Niemiec i poprą gorliwie usiłowania namiestnika skierowane do rozwoju stosunków ekonomicznych kraju.

Rosya. Pożyczka pieniężna, którą Rosya ma zaciągnąć we francuskich bankach — o czem *Krakus* już donosił — zostanie Rosyi w tych dniach udzieloną. Z wyjątkiem pism francuskich wszystkie inne zagraniczne dzienniki wyrażają się z wielką nieufnością o tej pożyczce i stanowczo odradzają w niej udziału, czyli innemi słowy ostrzegają wszystkie instytucye finansowe, ażeby nie dawały pieniędzy Rosyi.

Rosya tak często żąda pożyczek od Europy, że to samo już dowodzi, iż ma niewiele pieniędzy. Wprawdzie rząd rosyjski mówi, że pożyczki te bywają zużytkowane na cele budowy kolei i inne pożyteczne rzeczy dla państwa, jednak wiadomo powszechnie, że obecnie wszystkie te nakłady pieniężne obracane bywają niemal wyłącznie na cele czysto wojskowe, aby posuwać wojska na zachodnie granice państwa i budować forty warowne, przy zupełnem zaniedbaniu wewnętrznych potrzeb kraju

Rosya zaczyna na dobre gospodarować w Azyi środkowej. Moskale przywłaszczyli sobie już podobno Pamir, o którym niedawno pisał *Krakus*, i wzięli do niewoli pewnego angielskiego porucznika. Jeden z chińskich jenerałów chciał Moskali wstrzymać od wykonania zamiaru co do Pamiru, lecz mu się to nie udało. Pewnych wiadomości jednak w tym względzie niema. W każdym razie Anglicy są bardzo tem postępowaniem Rosyi zaniepokojeni.

Donoszą, że rząd rosyjski zamówił we francuskiej fabryce broni pół miliona nowych karabinów; fabrykacya ma się rozpocząć pod kontrolą trzech oficerów rosyjskich.

Amerykanin Bigelew, który podróżował po Rosyi, ogłosił w amerykańskich i niemieckich dziennikach sprawozdanie ze swej podróży, w którem dowodzi, że rząd rosyjski dąży do zruszczenia nietylko żydów, lecz wszystkich nie Rosyan, mianowicie Polaków i Niemców. Wojsko w Królestwie liczy 300.000 ludzi. Żołnierze polskiego pochodzenia są przenoszeni na wschód carstwa. Chociaż nam amerykański podróżnik nic nowego nie powiedział, to jednak otworzył oczy Niemcom i innym narodom.

Bułgarya. Rząd bułgarski puścił niedawno w obieg ośm milionów nowych srebrnych monet z wizerunkiem księcia Ferdynanda, wybijanych w mennicach węgierskie. Tem dał powód głównemu ministrowi tureckiemu, tak zwanemu *wielkiemu wezyrowi*, do wystosowania pisma, czyli jak politycy mówią *noty*, do rządu bułgarskiego, sprzeciwiającej się używaniu pieniędzy z portretem księcia, ponieważ książę nie jest jeszcze uznany za panującego przez Turcyę i mocarstwa europejskie. Mówią, że wielki wezyr wysłał to pismo samowolnie na żądanie posła rosyjskiego, i że może się spodziewać odpowiedzi od rządu bułgarskiego, że co się już stało, to odstać się nie może.

Irlandya. Wielka ta wyspa, leżąca obok Anglii, należy też do Anglii, która ją podbiła, a z mieszkańcami jej zawsze się tak obchodziła, że często porównywano losy Irlandyi z losami Polski. Kiedy Anglia porzuciła prawdziwą wiarę katolicką, Irlandya nie poszła za jej przykładem i mimo prześladowań i znęcań się wrogów Kościoła pozostała zawsze katolicką.

Jak każdy naród uciskany, mieli Irlandczycy swoich bohaterów i męczenników, oraz znakomitych mężów, co jej praw w parlamencie angielskim bronili. Do tych ostatnich należał Parnell, o którego śmierci przed paru dniami doniosły całemu światu telegramy.

Parnell wystąpił jako poseł w parlamencie po raz pierwszy w r. 1875 i od tego czasu aż do końca życia nie ustawał w pracy dla narodu. Rząd angielski mimowoli musiał liczyć się z Parnellem, który miał w parlamencie silne swoje stronnictwo. Niejedną też ulgę dla swego narodu wywalczył Parnell w parlamencie angielskim. Że w takiej walce z potężnym rządem doświadczył Parnell niejednej przykrości — to łatwo zrozumieć. W roku 1881 z powodu wystąpienia przeciw rządowi w sprawie podatków od czynszów dzierżawnych, których zmniejszenia się domagał, został uwięziony i dopiero w maju następnego roku na wolność wypuszczony. Rzucano na niego fałszywe oskarżenia, przekupieni świadkowie zeznawali przeciw niemu, ale prawda zwyciężyła. Potem właśnie rodacy nawet w części odstąpili od niego, ale te przykrości nie zrażały Parnella — i wytrwał do śmierci na stanowisku, jako prawdziwy obywatel i wierny syn ojczyzny.

Dziś cała Irlandya opłakuje go szczerze, a pogrzeb, jaki mu wyprawiono, był iście królewskim pogrzebem.

NOWINY.

— Od czasu do czasu zdarzają się wypadki napełniające serca nasze otuchą i radością, bo dowodzące, że znakomite polskie rody nie zapominają o obowiązkach, jakie włożył na nie Bóg, obdarzając je olbrzymiemi fortunami. Znajdują się wśród nich ludzie wielkiego serca, co pamiętają o tysiącach biednych i opuszczonych bliźnich, którym dopomódz, których podnieść moralnie i umysłowo, a przez to uczynić ich pożytecznymi obywatelami kraju, uważają za swój obowiązek. Do takich w pierwszym rzędzie należy książę Aleksander Lubomirski. Dzięki wielkiej jego ofiarności stanęło już schronisko dla opuszczonych dziewcząt, a obecnie tuż pod Krakowem buduje się taki sam dobroczynny zakład dla zaniedbanych chłopców, mający na celu religijne wychowanie, naukę i przygotowanie tych sierót do praktycznych zawodów. Na zakład ten ofiarował ks. Lubomirski dwa miliony franków, składając tę sumę w ręce rządu, który budową, a następnie administracyą zajmować się będzie.

Dnia 3 bm. odbył się uroczysty akt poświęcenia kamienia węgielnego pod owo dobroczynne schronisko, którego mury już do wysokości I piętra sięgają, a przed zimą mają stanąć pod dachem. Aktu dokonał J. Eminencya ks. kardynał Dunajewski w asystencyi duchowieństwa, wobec grona zaproszonych dostojników, oraz tłumu robotników i robotnic.

— Dnia 12 bm. obchodzili państwo Kajetanostwo Rzepeccy w Poznaniu dyamentowe wesele. Rzadka to bardzo uroczystość i rzadkie bardzo śluby! Pan Kajetan R., były żołnierz austryacki, a późniéj polski, wszedł w roku 1831 w związki małżeńskie z Julią Wolińską, jako oficer 4 pułku piechoty, już po zajęciu Warszawy przez Moskali. Ślub dawał śp. ks. Jakubowski, kapelan wojskowy 4 pułku piechoty.

Rozmaitości.

Leczenie raka drzew owocowych. Nowy sposób leczenia raka drzew owocowych polega na wycięciu chorobliwej części drzewa ostrym nożem aż do zdrowego, poczem ranę należy zasmarować rozrobionem w wodzie, jednak dość gęstem wapnem gaszonem i ranę obwiązać szczelnie kawałkiem płótna, ażeby wapno lepiej się trzymało. Co trzy miesiące należy wapno odmieniać, a powtarzając tę zmianę kilka razy, rana zaleje się zupełnie i drzewo powróci do zdrowia, Tym sposobem leczono drzewa, które rak już prawie do połowy stoczył. Prosty ten i łatwy do wykonania środek zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie pomiędzy miłośnikami sadownictwa, gdyż praktyczność jego została stwierdzoną.

Pszczoły zwiastunami pogody. Niemieckie pisma zwracają uwagę, iż pszczoły doskonale służyć mogą za barometr, szczególnie gdy chodzi o bliską burzę. Zauważono, że godzinami już naprzód, gdy błękitu nieba nie zasłania nawet jeszcze chmurka najmniejsza, pszczoły okazują się nadzwyczaj rozjątrzone i niespokojne, gdy przeciwnie, pomimo ołowianych chmur, pozostają zupełnie spokojne przy swem zajęciu, jeżeli burzy nie będzie.

Wywóz jaj. Jakie mnóstwo jaj Niemcy od nas wywożą, można brać miarę z tego, że jeden tylko handlarz, nazwiskiem Wegner, wysłał w ciągu tygodnia za granicę 35.640 kóp, czyli 2 miliony 138 tysięcy i 400 jaj, które u nas zakupił.

Fraszki.

Powrót z wojska.

Janek puszczony od wojska, jeszcze w czapce wojskowej i wytartym mundurze wraca do matki. Wchodząc do izby, mówi: „Morgen, wi gets Mutter?“ Matka nie zważając na powitanie, ściska i całuje synalka. „Co będziesz jadł mój synku, może ci kurczątko usmażyć!“ A na to synek rzeknie: „Niks kukuryku, will flajsz.“ „O mój Boże, lamentuje matka, a toć mój synek zapomniał swego języka, jakże ja się tu z nim rozmówię.“ Więc stroskana bieży do nauczyciela, żeby przyszedł na tłómacza. Ale nauczyciel powiada: „Nie dajcie tylko, matko, urwiszowi jeść, a on już się znowu swej mowy nauczy“.

Matka wróciła i czeka, co to będzie, gada do niego to i owo, ale synal ani rusz, nic nie rozumie. Ale za to coraz częściej spogląda na kominek, czy matka wreszcie czego nie przystawi. Wreszcie już wytrzymać nie mógł, więc rzecze rodowitym językiem: „Matko, a jakże z jadłem?“ „Bogu dzięki, zawołała matka, toć przecież umiesz gadać, czemuś to prędzej nie chciał tego powiedzieć?“ „Ano, mruknął syn, bo mnie tam jeno jeszcze komandyrka w głowie buczała“.

W handlu.

— A naprzykład czego tak macie w sklepie najwięcej?

— Czego najwięcej? Hm! niezapłaconych rachunków.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13 października.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.85 złr. za czerwoną od 11.10 do 11.70 złr., za żółtą od 11.— do 11.65 złr.; za żyto od 9.75 do 10.45 złr.; za jęczmień browarny od 7.90 do 9.— złr.; na paszę od 7.15 do 7.40 złr.; za owies od 6.35 do 6.75 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.